

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Żywot świętego Hieronima” przez Amedeusza Thierry. — Ostatni tom „Historii francuzkiej”. Micheleta: dawny i teraźniejszy sposób pisania dziejów: opowiedziana przez Micheleta sprawa Calasa. — „La Chine et l'Europe” przez deputowanego Ferrari. — Pośmiertne dzieła Bucher'a: Ocena jego doktryny. — Sielanka w teatrze. — „Les Petits Crevés” cztero-aktowy wodewil p. Préval. — Wiadomości literackie.

Amedeusz Thierry wydał w dwóch tomach żywot, a raczej pamiętnik świętego Hieronima. Postać świętego, dziejopis-artysta odmalował na tle ówczesnej społeczności chrześcijańskiej, takim jedynie sposobem mniemając wytłumaczyć ten charakter pełen światło-cienia, najszczytniejszych porywów i upadków niskich. Pozbawione komentarza wpływów zewnętrznych, sprzeczności rażące w czynach i teoriach wielkiego ascety, pozostałyby zagadką nie rozwikłaną dla czytelnika.

Tło obrazu na którym widzimy postać świętego, jest czarne—bezecnie czarne..., porysowane zygzakami błyskawic piekielnych... Nic smutniejszego, nic opłakańszego jak widok społeczności chrześcijańskiej w Rzymie, w IVtym wieku naszej ery; widok, który w dziele pana Thierry poprzedza życiorys świętego Hieronima. Krew męczenników jeszcze nie wyschła na przesiąkniętą ziemi, a serca ludzi wyschły jak szkielety i zatraciły nawet wspomnienie wielkiej myśli i wielkiej ofiary Zbawiciela...

Poświęcenie bez granic dla idei nowych, natchnionych, było po wszystkie czasy zadaniem dusz wielkich. Ale gdyby w samej ofiarze, w samym męczeństwie Bóg nie był złożył

najwyższego powabu i najwyższej nagrody, pewnieby ludzi od poświęcenia odstręczyła nauka historii. Historia uczy, że po bohaterskich pokoleniach dających życie za świętą sprawę, prawie zawsze następują najchłodniejsi i najsamolubniejsi spadkobiercy. Ojcowie co palili ofiary w świętym ogniu natchnienia, szczęśliwymi nazwać się mogą, jeżeli synowie ich pamięci nie skalają obelgą...

Wiara chrześcijańska była kordyałem omdlałych dusz. Jedność zupełna istniała w odwadze jej pierwszych adeptów; nie zgodni w doktrynach, wszyscy równym krokiem szli na męczeństwo: wszyscy umierali odważnie — z zachwytem.... Krew ich nie była stracona dla kościoła: przez nich zwyciężył. Pod koniec IVtego wieku widzimy go ukrzepionym w swój chwale. Raz dokonane przeobrażenie powinno było oczyścić świat. Owóż, praktycznie otrzymany rezultat był całkiem inny. Gdyby nie fakta przytaczane przez poważnego historyka, niepodobnaby wierzyć w tak wielkie zamącenie życiodajnej krynicy tak blisko swojego źródła.

Nowa religia państwa rzymskiego zrodziła się na Wschodzie pomiędzy ubogimi; ale idąc na Wschód, przyniosła także z sobą azyatycki obyczaj bogatych, który od dawna ku Italii dążył. Charakter zachodni przestał się opierać zepsuciu: przemógł zbytek. Nie ten zbytek publiczny, który upiększa ojczyste pomniki; ale to wyrafinowanie prywatnego dobrobytu, nieodłączny towarzysz dowolności i złego smaku, wyrób upadku moralnego.

Roku Pańskiego 346, w którym się urodził święty Hieronim, w Rzymie lud spędzał dnie na wyścigach koni albo przedstawieniach mimicznych, nocę na ławach amfiteatru lub w portykach pałacowych. Więcej niż kiedy wyciągał rękę po jałmużnę publiczną; ale chleb już mu nie wystarczał jak za czasów Juwenalisa: potrzebował prócz tego słoniny i wina, które cesarowie kazali dawać, częścią z tchórzostwa, częścią przez pochlebstwo. Jednym ze źródeł dochodów ludu, było także płatne spiskowanie na korzyść lub szkodę aktorów. Byłato, jednym słowem, najpodlejsza tłuszcza hałaśna, leniwa, chciwa, nie zdolna do uczciwego rzemiosła; przegrywająca w kości wszystko co się przegrać dało. Gmin ten zwał siebie jeszcze ludem rzymskim; ale zatracił nawet swój język dawny: nowy, utworzony ze wszystkich

znanych narzeczy, pełen był szorstkości i wyrażeń sprośnych.

Staro-rzymski charakter nie mniej się zataił w senacie. Senatorowie pozrzucali zbyt ciężkie togi, a natomiast wdziali suknie jedwabne, luźne..., przypasali kobiece kwefy ze lnu przezroczystego; wzięli kobiece wachlarze i parasoliki. Taki senator, jeżeli w cyrku nie protegował jakiego woźnicy lub występującego konia, drzemał na łożu w mozajkę i marmurem wyłożonej sali, od dziennego światła zabezpieczony ciężkimi firankami. Jeżeli chciał widzieć polowanie które za niego robili niewolnicy, albo jeżeli musiał wydalić się z domu za koniecznym interesem na jezioro Averno lub do Gaety płynąc w wywatowanej gondoli, sam dziwił się sprężystości swojej i nie mógł się wypowiedzieć jak wielkie ponosi fatygi....

Jeżeli się senator wybrał z wizytami, albo do senackiego pałacu, do amfiteatrów, do sklepów, lub na forum, ładowano go na wóz wysoki, rodzaj ruchomego łoża paradnego, które ciągnęły konie w złocistej uprzęży. Przodem, i obok wozu szły legiony sług i wyzwolenców. Przez takie *decorum* pan senator mniemał utrzymywać imię szlachetnych przodków a najczęściej ich nie miał: syn wyzwolenca, podawał się za potomka najświetniejszych rodzin.

Z tego powodu, pan Thierry czyni uwagę, że wielkie imiona historyczne nigdy nie umierają, chociaż wygasną rasy które je posiadały. Senatorowie rzymscy w IVtym wieku po Chrystusie, kazali sobie fabrykować genealogie sięgające czasów pogańskich; na protoplastę wybierali zwykle jakiego bohatera starych legend italskich lub greckich. Biesiady sławne z czasów upadku pogańskiego Rzymu, odżyły z podwojonym przepychem. Po Agapie, wprowadzano do sali tancerki i skoczków modnych; taniec, pantominy wykonywane przy odgłosie liry i fletu, zajmowały uszy i oczy: było to widowisko niezbędne dla patrycyuszów. W ciągu jednego głodnego roku, władza chcąc zmniejszyć spożycie, postanowiła wypędzić z Rzymu wszystkich przybyszów; szlachta wyprosiła pozwolenie pobytu dla tancerzy: professorów wszystkich sztuk wyzwolonych wygnano.

Niemniej szczegółowe i dokładne istnieją opisy życia niewieściego z owych czasów. Pan Thierry wyczerpnął je

po większej części z pism św. Hieronima. Życie niewiast schodziło na intrygowaniu, wizytach, plotkach i pracy przy gotowalniach; strojenie się, albowiem, było ciężkim znojem. Społeczność tak zwana chrześcijańska, w lat trzysta powróciła do pogańskiego rozpasania—nawet je spotęgowała.

W uroczystych godzinach strojenia pani, sypialnią patrycyanki zapełniali eunuchy i służebne. Pani siedziała przed gotowalnią, a jedna z wybranych niewolnic budowała na jej głowie kilkopiętrowy gmach z włosów, przeplatając je złotem i niemi, albo mieszając razem jasne i czarne równianki, jeżeli moda nie wymagała pokrycia całej głowy żółtą peruką, zdartą gdzieś z germańskiej czaszki. Puszki z barwami stały ustawione do cienia; w słoiku było czernidło antymońskie podnoszące blask oczu. Nasadzano damę klejnotami, perłami; wkładano jej złotą przepaskę i trzewiki pozłacane które skrzypiały pod nogami; obłóczono ją w tkaniny złote albo lniane „tak cienkie—mówi św. Hieronim—żeby nic przyjemnego nie ukryło się oczom.“ Poganki, nie liczne już wówczas w arystokracji, zachowały materje przedstawiające *Amory*, *Jowisza z Europą*, lub *Adonisa z Wenerą*. Chrześcianki rozwieszały na piersiach jako wyznanie wiary, jakąś haftowaną scenę ze Starego lub Nowego Testamentu. Zasłona tym sposobem była pobożniejsza; ale nie mniej przezroczysta.

Duchowieństwo nie odmawiało sobie niczego. Gorszącą rozwiołość rozgłaszała wspólna zawiść. Jedni drugich publicznie oskarżali o nieczne postęпки. Sam św. Hieronim oskarżony o cudzołóstwo, nie mógł inaczej nakazać milczenia, jak wsadzając jednego z oszczerców na tortury, gdzie pozostał aż do zupełnego odwołania potwarzy. Papiież Damazy posądzony o toż samo co Hieronim, daremnie żądał od dwóch koncyliów ogłoszenia swojej niewinności; aż wsparty przez trzecie, ramieniem cesarskiem bronił się od spotwarzających go księży.

„Tak więc—powiada Thierry—chrześcjanizm w Italii obalił dawną religią, ale nie więcéj. W Państwie znalazła się tylko jedna więcéj przyczyna nieładu: zwady chrześcian. Reforma już była potrzebna, bo przekupstwo wkradło się nawet w zarząd święty: wszystko kupowano i sprzedawano.

Papiestwo nabywano przez licytacją, jeżeli go nie brano orężem.

Niższe stopnie były przedmiotem niecných handlów. Ponieważ był zwyczaj że biskup darowywał własne dobra korporacyi której się stawał głową, ubiegano się za pastarzami bogatemi, wabiono, nawet zastawiano sidła, byle schwytać majątnego i odziać go dostojenstwem rujnującem jego najbliższą rodzinę.

Prócz duchowieństwa osiedlonego, było drugie, koczujące, rodzaj mnichów wędrownych, którzy żyli własnym przemysłem. Tych św. Hieronim palcem wytyka, nakazując społecznym strzedz się jak czarta „bo tacy ludzie szydzą sobie z uczciwości jak z prawdy.“ Św. Hieronim biczuje nieczne sługi Boże, z natury maluje portrety szpetniejsze daleko od Molierowskiego *Świętoszka*. Typ jednak tak podobny, iż trzeba przypuścić że Molier musiał ze szkiców obyczajowych nakreślonych przez św. Hieronima, korzystać.

Na zgniłym gruncie świeckiego i duchownego skażenia, jakby na fresku *Orgii* odmalowanej na murze odgradzającym ówczesną ludzkość od boskiego mistrza, jawi się święty Hieronim.

Urodził on się w Alpach Illiryjskich. Silny i wyniosły góral przybywszy do Rzymu dokończyć nauk, wnet zasłynął w sporach szkolnych i sądowych, jako człowiek wymowny, którego obrazić było bardzo niebezpiecznie. Po kilku leciech pobytu, opuścił Rzym, wynosząc jak mówi „wspomnienie nie jednego upadku i niejednego rozbicia.“ Na żądanie ojca który go pragnął uchronić od rozwiozłego życia, udał się do Trevizy rezydencyi cesarza Walentyniana. Miał tam urzędować w administracyi; ale umysł jego zajmowała całkiem literatura i teologia. Hieronim nie mogąc pełnić obowiązków zbyt przeciwnych swojemu upodobaniu, wrócił do Italii; ale niedługo znowu Rzym opuścił nagle. Nie powściągliwością języka narobił sobie zaciętych nieprzyjaciół, a obruszył na siebie wszystkich wmieszaniem się do sprawy nader głośnej w swoim czasie.

Młoda kobieta pochodzenia hiszpańskiego, bardzo bogata szlachcianka, straciła naraz męża i dwoja dzieci. Zamiast boląć nad stratą, przystąpiła publicznie do krzyża i zawołała z uśmiechem: „Dzięki Ci Panie, żeś zerwał wę-

zły które mnie zdala od Ciebie trzymały... Teraz mogę Tobie służyć!“

Przez *służenie Bogu* Melania rozumiała, iż będzie mogła udać się na Wschód i założyć klasztor w Palestynie. Pewnego dnia znikła, zostawiając w Rzymie najmłodsze dziecko, syna jedynaka, bez żadnego funduszu. Bóg go strzedz będzie lepiej niż ja“ rzekła — i porzuciła niemowlę które zabrano do domu ubogich.

Wyrodną tę matkę hiszpański pisarz duchowny Ribadaneira, nazwał „świętą Melanią.“

Pierwszy raz się zdarzyło, żeby kobieta tak jawnie przez dewocją wyrzekła się obowiązków macierzyńskich. Społeczność rzymska oburzyła się na Melanią: potępiono jej czyn, i odpowiedzialnym zań uczyniono św. Hieronima: zarzucano mu iż on ją namówił do porzucenia dziecka i ucieczki.

Wtedy św. Hieronim opuścił Rzym i udał się do Antyochii, a ztamtąd na pustynię Kalcydy. Jałowe, palące piaski ciągnące się na wschód Kalcydy w dal nieprzebytą, od wieków wabiły anachoretów. Hieronim tam postanowił żyć w samotności. Oblegany przez dzikie bestye, skorpiony i nieczyste wizye rzymskie, byłby pewno stracił odwagę, gdyby go nie wspierała myśl która mu się wydała opatrzna rodzicielką wielkich rzeczy. Żyjąc w świecie, poznał zepsucie obyczajów doprowadzające do bezecnych skandali; widział ciemnotę rozpoczynającą dysputy dla wiary zabójcze... Hieronim postanowił zgłębić pisma hebrajów i dać niewzruszone podstawy rozprawom teologicznym; postanowił także, wymowném pismem natchnąć zgorszonemu Zachodowi zamiłowanie życia pustelniczego. Rozpowszechnianie idei pustelnictwa, było zdaniem jego, najlepszym środkiem ocalenia wiary zagrożonej śmiercią, w nieporządkach życia społecznego. Na owe czasy był to może środek zbawienny. Co dziś może się wydać rozprężeniem rodziny i społeczności, wtedy być mogło ratunkiem: toż bardzo niebezpieczne choroby leczą truciznami.

Thierry jednak i w owych czasach takiego lekarstwa nie pochwala. Hieronim, powiada, był najpierw satyrycznym mówcą, potem marzycielem. „Rzadko ten potrafi przejść od krytyki społecznej do sprawiedliwej reformy,

często tak łatwój do wymyślenia, że nie raczymy dostrzedz przedmiotu i środków obok siebie. Świat na niebezpieczne tory wypychają dwa rodzaje ludzi: ubodzy duchem, i ci którzy go mają zbyt wiele."

Listy św. Hieronima sprawiły w Rzymie wielkie wrażenie. Tymczasem, on sam, zwolennik pustyni, musiał ją porzucić. Sąsiednie mnichy oskarżając go o herezyą, poganiństwo, dali mu do wyboru, albo milczeć, albo iść precz. Skoro znowu znalazł się pomiędzy przyjaciółmi, rozsądek doradzał porzucić praktyki, które ani nie uspakajają zmysłów, ani nie dają sposobności służenia Bogu dobrymi uczynkami. Zawahany w sobie, nie przestał jednak popierać systemu *od osobnienia*. Słuchany jak wyrocznia, mianowicie przez kobiety na górze Awentyńskiej, zalecał rozmaite martwienie ciała. Z postów i biczowania się, dziewica imieniem Blesilla, umarła. Paula matka, i Eustochium siostra zmarłej, nie tylko po tym wypadku nie zmieniły sposobu udręczenia, ale utwierdziły się w nim: porzuciwszy obowiązki rodzinne, poszły za Hieronimem do Bethleem, gdzie założył klasztor dla kobiet.

Gorliwy chrześcjanin i mistyk św. Hieronim, podejrzany był o wielokrotne pobłądzenie w wierze; o wysuszanie w duszach czułych których był kierownikiem, źródeł duchowej ekstazy. Wytrwały i uczony tłumacz Pisma świętego, miał ze świętym Augustynem kontrowers, który o ledwie nie był dla obu fatalny: w dziełach św. Hieronima istnieje jedno z najdawniejszych zeznań niezgodności ewangelii. Płodny w odpowiedzi, jak Plaut; hojny w obelgi, jak Juvenalis, nieraz był też samą bronią pobity. Apostoł chrześcijańskiej czystości, przypuszczający małżeństwo tylko „jako jedyny uczciwy środek dawania dziewic Panu” ustawicznie był posądzany o złe obyczaje przez dewotów. Nakoniec, chociaż kochał ojczyznę, niebaczniemi przepowiedniami przyspieszył upadek Rzymu, którego nieszczęścia tak gorzko opłakiwał nie pomnąc na część odpowiedzialności, jaka za tę klęskę nań spadała.

Tak sądzi św. Hieronima Thierry, popierając faktami każde słowo swojego wyroku.

Powyższe studjum stwierdza raz jeden więcej, że myśl ludzka, nawet w najmocniejszych i najwyższych głowach,

pełna jest sprzeczności, niepewności, zawrotów, tak jak życie ludzkie pełne wypadków niespodzianych, zasadzek i bezdroży; że nieraz, najgorliwsi apostołowie mogą zaszkodzić swojej sprawie.

Czyż dlatego że nieraz błędzą, przekładać nad takie omylne dusze gorące, nieomylnych zimnych samolubów, żyjących w niezmiennej zakamieniałości, lub tych co się nigdy nie myślą czyniąc łatwą robotę czarta na ziemi? Nie odrodny brat autora *Podboju Normandów*, nie mógł mieć takiego założenia na celu.

Wyszedł ostatni tom *Historji francuzkiej* Micheleta. Poświęcony panowaniu Ludwika XV i XVI, jest łącznikiem dawniej historyi francuzkiej z dziejami rewolucyi. Dzieło co się zowie! Michelet powiązawszy brzegi tych dwóch epok, przeszłości i terażniejszości, może zawołać: *Exegi monumentum!*

Faktów nie znanych w tym przeglądzie dokładnie znanego okresu dziejów Francyi, niema, jest tylko pogląd zgodny z duchem czasu. Dziejopis-republikanin przez zakopcone szkiełko patrzy na zjawisko zaćmienia monarchii. Tak obserwując, blask oczu nie razi: można widzieć dokładnie kształt rzeczywisty słońca, jego prawdziwy rozmiar, jego plamy... można także widzieć stopniowe zbliżanie się ciemnego ciała, które nakoniec całą błyszczącą tarczę zakryło, nie zostawiwszy nawet obrączki, bo małżeństwo króla z narodem zostało zupełnie zerwane... zaćmienie było co się zowie, *całkowite*.

Ludwik XIV także jeszcze widny, ale nie w apoteozie. Monarcha ten od lat kilkunastu jest przedmiotem dyssekcji francuzkich krytyków; modą teraz odzierać go z blasku; odjęto mu szczudła i perukę, rozebrano z gronostaj i draperyi. Sprowadzony do rzeczywistych rozmiarów Jowisz wersalski został człowiekiem powszednim... Michelet nie miał już prawie nic do odjęcia; więc nawet sposób zapamiętywania się nie bardzo świeży.

Pierwszy Michelet we Francyi wydał wzór nowego pisania historyi, ale oddawna znalazł licznych naśladowców. Ci, w myśl jego trafiając, może aż do przesady obrali dzieje

ludzkości z uroku, ale na korzyść prawdy, pozbawiając dodatków tendencyjnych, charakterów stworzonych wedle nienawiści lub sympatyi kronikarzy i legend znalezionych na bruku. Naśladowcy Micheleta odjęli historii najśmieszniejszą mistyfikacyą: głośnie brzmiące słowa które powkładano w usta figur historycznych. W tym przedmiocie najwięcej oddał przysługi prawdzie a nie przysługi ludziom, hrabia Beugnot w niedawno wydanych pamiętnikach. Tam widzimy jak się fabrykują słowa historyczne: rzecz komiczna śledzić ich pochod od ciemnych urodzin, do zwycięzkiego wstępu w złotą księgę nieśmiertelności.

Dziejopisowie nowocześni od historyków greckich i rzymskich, od Liwiusza mianowicie, przejęli metodę przedstawiania historii wystrojoną, wyróżzowaną, wyfestonowaną, jak tragedia mająca wystąpić na scenę. Odczytajmy odezwy które Liviusz kładzie w usta swoich bohaterów tłumaczących wojsku stojącemu w szyku bojowym, początki wojny, politykę senatu, następstwa zwycięstwa. Wszystkie te przemowy musiały być stracone dla tylniej straży, co najwięcej, jeżeli je sztab wodza naczelnego słyszał.

W późniejszych dziejach ludzkości ileż fałszywych położeń nadanych osobom, które w ciężkich zapasach pewno nie myślały o żłobieniu frazesów. Cambronne w imieniu grubej prawdy, zaprotestował: toż samo Franciszek I. Wracając z pod Marignan nie powiedział on bynajmniej: *Ouvrés c'est la fortune de la France!* Ale po prostu: *Je suis éreinte! tirez-moi mes bottes!*

Szczytne słowo przypisane księdzu Edgeworth na rusztowaniu Ludwika XVI, nie było powiedziane. Edgeworth zmarły w pierwszych latach Restauracyi przeżył dwadzieścia pięć lat ową pamiętną scenę. Spółcześni, dotąd żywi, nieraz go badali w jakim momencie, jakim głosem wyrzekł: *Fils de Saint Louis, montez au ciel!* Ksiądz kiwał głową i wyznawał pokornie, iż zbyt był pomięszany żeby mógł słowo jakiegobądź wymówić.

Legendy najwięcej fałszu wmieszały do historii. Tłum lubi denaturować postacie, lubi tworzyć figury zupełnie fantastyczne, zapewne dlatego, iż rzeczywistość potrzebom jego ducha nie odpowiada.

Nie dawno, naprzykład, widzieliśmy w Odeonie Maryą Stuart, która, jak wiadomo, była przez chwilę królową francuzką. Tradycya gminna zrobiła Ifigenią z tój wdziękini, która mężów i kochanków pozbywała się tymże sposobem co Małgorzata burgundzka w wieży Nesle... Nie mówię więcj, gdyż czuję że oburzam przeciwko sobie wszystkie niewiniątka, znające Maryą z portretu i czepeczka... Są także litografie przedstawiające ją z gitarą, kiedy żegna Francją *cavatina* łzawą... W tójże pozie widzimy Maryą na francuzkich zegarach... Historycy napróżno wrzeszczą: nie tak było!! historia nigdy nie zwycięży brązowych zegarów i kominkowej rzeźby.

Michelet podjął się sprostowania wielu rzeczy. Pewne ustępy dziejów pokazuje on zupełnie w inném świetle niż jego dostojni poprzednicy, a wybiera właśnie takie, z których może trysnąć promień prawdy i oświecić bezdroża umysłów, gdzie nie mało dusz się błąka.

Do takich lekcyj moralnych wyłamanych z dziejów, w dziele Micheleta należy policzyć przedstawienie sławnój w swoim czasie sprawy protestanckiej rodziny Calas'ów, która położyła ostateczny koniec walce katolików z hugonotami. Jestto straszliwa historia; warto ją przypomnieć tym co o niej zapomnieli, a opowiedzieć tym co jęj nie znają.

Około 1760 roku, niedobitki protestanckie we Francyi żyły życiem dwoistém, zastosowaném do prawa pozornie i tajemniczém, które w uroczystych chwilach chrztu, śmierci lub małżeństwa, wystawiało ich na największe niebezpieczeństwa i prześladowanie. Straszliwa poezya którą srogość przeciwników osłoniła ich religijne obrzędy, nie mało się przyczyniła do zachowania w tych posępnych duszach wiary ojców. Seminaryści z Lozanny przybywali ciągle do Langwedoku i umierali za swoją prawdę. Katolików drażniło to nieustające męczeństwo; chwyтали, wieszali — i nie nie pomagało: protestantyzm ciągle krwią o sobie świadczył.

Każnie protestantów odbywały się zwykle z największą ostentacją w wielkie święta: w Wielkanoc, albo w Boże Narodzenie stawiano rusztowania — „widowisko takie było zawsze pożądane massom mającym potrzeby dramatyczne” mówi Michelet.

Ale największą gratką dla pospólstwa byli protestanci samobójcy: wyrzucano ich na ulicę dla zabawy gminu, włózione po błocie, nagie, poszarpane, nieszczęsne te trupy były przedmiotem wszelkiej beczności... wołały o pomstę do Boga.

Hańba! sromota! wszystko to jednak działo się w dzień biały i przemijało we Francyi bez echa. Kwestya protestancka trwała zbyt długo, znudziła wszystkich. Przyszło do tego, że skoro jeden wymówił to słowo „protestant“ drugi prosił żeby rozmawiać o czém inném. Cierpieli tyle i tak długo, że znużyli litość. Ogół nie przeczył że z nimi postępowano niegodnie; ale wołał o tém nie wiedzieć. Tak powoli mur powstał pomiędzy nimi a Francją, mur żelazny; protestanci żyli we Francyi jak w wieży. W Tuluzie, w Montpellier exekucye bywały często na rynku w obec stu tysięcy ludzi: patrzano na nie, i nie widziano...

„Smutna strona duszy ludzkiej, mówi Michelet, iż pewna siła większość, staje się zawsze dziwnie pyszna i zła.“

W takim stanie rzeczy, 13 października 1762 roku w Tuluzie, gruchnęła wieść „że ojciec protestant zadusił swojego syna.“

Rzecz była taka. Zamieszkiwał w Tuluzie od lat 40tu kupiec bławatny Calas, protestant, który się był ożenił z francuzką szlachecianką. Mieli dwóch synów i wychowali ich bardzo starannie. Młodszy przyjął wiarę katolicką, starszy Marek-Antoni, był zagorzałym protestantem. Światły, ambitny młodzieniec, skończywszy prawo, chciał zostać adwokatem; ale na to potrzeba było certyfikatu jako jest katolikiem. Nie chciał o niego prosić, więc był zatrzymany nagle w swoim zawodzie. Widział kolegów błyszczących w trybunale; to go pograżyło w smutku... chciał jechać do Genuy, zostać pastorem, wrócić i dać się zabić we Francyi... ale na co było po to chodzić tak daleko? Czytał chciwie co napisano o samobójstwie, czytał co Plutarch mówi o Katonie; czytał niektóre rozdziały Montaigna i monolog Hamleta... Powodzenie innych coraz go więcej gryzło. Pewnego wieczora po odwiedzinach kolegi który doszedł do wszystkiego nie mając inniej zalety prócz téj, że nie był protestantem, Marek posępniejszy niż zwykle siadł do wieszery, wypił kilka

szklanek wina, potem zanim rodzice wstali od stołu, odszedł do swojego pokoju, zdjął suknie, poskładał i... powiesił się...

Wyobraźcie sobie rozpacz rodziców! Jednak więcej niż strata ukochanego syna przerażała ich myśl, iż go czeka sromotna dola samobójców... iż będzie pastwą pospólstwa... Stary Calas oświadczył że się jego syn nie zabił sam. „Więc kto go zabił?” Cóż na to odpowiedzieć? Sąsiedzi krzyknęli Calas zabił syna! Przyszła straż i bez śledztwa, trupa i żywych wywlokła na ulicę. Było to w niedzielę wieczór. Każdy stał w oknie... pytając co to?—Nic! To protestanci powiesili swojego syna.

Komentarz do zbrodni zrodził się niebawem. Rozgłoszono że Marek chciał zostać katolikiem i za to go rodzice zabili. Na tém oparli się sędziowie. Pochowano Marka jak męczennika, suknie jego pobrano na relikwije, a ojca skazano na śmierć przez łamanie kołem.

Było to w uroczej chwili ocknienia południowej wiosny. Tłumy szezebioczących kobiet płynęły w stronę zapowiedzianej egzekucji Calasa, wylewając nadmiar mętów chorego umysłu. Jakby chcąc ukłuć ludowego byka przykładając mu żarzący węgiel do ogona, puszczone wieść że winowajca uciekł... „Zawrzały tłumy, pisze Michelet; cóż, jeśli pastwa uszła?... Ale nie! Bądźcie szczęśliwi! Otóż i on na wózku pomiędzy dwoma dominikanami.” Ale... o dziwy! zbójca zachowuje spokój bohatera: powtarza iż jest niewinny... Krzyknął raz tylko, za pierwszym uderzeniem koła... a potem milczał... Zgruchotany, jeszcze dwie godziny potem zanim go spalono, zachowywał też samą stałość duszy. Myślano że w ostatniej chwili odwoła. Poskoczył ku zgruchotanemu zwierchnik i pokazując mu stos zawołał: „Za chwilę będziesz popiołem! Wyznaj prawdę, nieszczęsny!” Calas odwrócił głowę ku wieczności...

Wrażenie było gwałtowne, straszne! Cała Tuluza w jednej chwili jad wyzionęła. Massa trucizny, gniewu, znikła. Twarze poblądłe świadczyły o ogromnym poronieniu, które się stało nagle. Szaleństwo sądu naraz uderzyło wszystkie oczy. Sędziowie mieli nadzieję że Calas na mękach chcąc wybłagać chwilę przestanku, oskarży swoich; mniemali, że mu się wymknie słowo... A wtedy matka, drugi syn, przyjaciel, wszyscyby byli kołem łamani. Stałość ojca ocaliła rodzinę.

Marsylczyk obecny kaźni Calasa, opowiedział ją Voltairowi. Voltaire podskoczył z oburzenia i napisał do wdowy pytając, czy podpisze w Imię Boga, że Calas był niewinny? Wdowa się nie zawahała — i Voltaire także. „Voltaire nie był bohatérem, pisze Michelet, a jednak przedsięwziął zuchwałe dzieło rehabilitacyi Calasa, czyli zbezczeszczenia sądownictwa Tuluzy.”

Richelieu, któremu z tym zamiarem się zwierzył, myślał że Voltaire zwaryował. Jaką bronią mógł walczyć? Wszystkie dokumenta urzędowe były pod kluczem tuluzańskich sędziów. Ale Voltaire miał broń. Odwołał się do zdrowego rozsądku Francyi. Iskra wypadła z Ferney, w okamgnieniu rozżarzyła pożar nie chwilowy. Salony stały się trybunałami sprawiedliwości: tam zdrowy rozsądek, bystrość, przenikliwość, wyklarowały rzeczy. Wymowne kobiety przemawiały lepiej niż wszyscy adwokaci. Voltaire zaczął za Calasami pisać i drukować w Genewie. Przyszło do tego, że cała palestra paryżka za hańbę byłaby sobie poczytała obronę tuluzańskich sędziów. Voltaire widząc coraz pomyslniejszy obrót rzeczy, sprowadził wdowę do Paryża: w Paryżu przyjęto ją z otwartemi rękoma. Wszystkie znakomitości ją otoczyły: Jakto? wołała szlachta, ta dama tak zajmująca, tak szlachetna, tak znacząca w żałoźnej szacie, jest-że kupcową? protestantką? Czyż to być może?

Przesady opadały gradem.

Jednak trzeba było drugieź jeszcze sądowej zbrodni, do przepełnienia miary niesprawiedliwości. Za podobny wypadek, samowolne utopienie obłąkanéj córki, skazano znówu na śmierć protestancką rodzinę Sirwenów. Nowa zbrodnia; nowe krzyki, nowe oburzenie. Wielka rada wydała nakoniec dokumenta trybunałom Tuluzy. Wkrótce potem nastąpiło zwalenie wyroku śmierci Calasa.

Nazajutrz pani Calas przybyła do Wersalu. Dworacy przyjęli ją jak najlepieź, a w niedzielę wprowadzili z dwiema córkami do galeryi, którą król szedł na mszę. „Widowsko ogromne! woła Michelet. Te trzy kobiety w grubéj żałoźbie, to był przewrót w sądownictwie. Cóżkolwiek o tém sądził wielki król na suficie trzymający w ręku pioruny nad głową *Herezyi*—trzy ofiary w swéj nieméj prostocie nie mniej były zwycięstwem odwiecznej sprawiedliwości.”

Potrzeba było jednak jeszcze trzy lata do zupełnego zwycięstwa. Roku 1765 w sam dzień kaźni, Calas został uznany niewinnym.

Voltaire nie radził dalej rzeczy posuwać. Wygrana była ogromna! Od owego dnia datuje wyzwolenie protestantów. Czego liga europejska nie mogła przez 30 lat wojny wydrżać Ludwikowi XIV, to Voltaire za Ludwika XV, dokonał kilku librami papieru. Ludzkość, tolerancya, raptem weszły w modę. Choiseuil kazał przedstawić sztukę Fabr'a „*l'Honnête criminel*.” Richelieu i Beauvau zaczęli także bronić protestantów. Szlachetny Beauvau gubernator Lauguedoc'ku, wprowadził nareszcie do tego kraju, czekając praw lepszych, zarząd ludzki.

Takie owoce wydała sławna sprawa Calasa. Rozdział w którym cały jój przebieg szczegółowo opowiada Michelet, ma tytuł: „*Voltaire a affranchi les protestans—(1761—1764).*”

Jeden z najznakomitszych deputowanych włoskich, Józef Ferrari, wydał książkę pod napisem: „*La Chine et l'Europe*.”

Wynik porównania Chin z Europą, całkiem niespodziewany. Dotąd Europejczycy mieli zwyczaj albo szydzić z Chińczyków, albo ich chwalić nad miarę, celem wyszydzenia ludów zachodnich; którymi znowu skrajny Wschód gardzi jako wyznawcami nauki Chrystusa, zdaniem Chińczyków, daleko niższej od doktryny Konfucjusza.

Ferrari postępuje inaczej. Dowodzi on, że od 4,000 lat Europejczycy stoją *na równi* z ludami cesarstwa środkowego; że z epoki w epokę przechodzimy też same rewolucye, reformujemy tym samym sposobem naszą społeczność, prawa i religie. Paralella którą Ferrari przeprowadza, zasługuje na uwagę filozofa i historyka.

Pomijając czasy zamierzchłe, kiedy wielki cesarz Mu-Vang przyjmował odwiedziny matki króla Zachodu, a Salomon przyjmował królową Saby; skoro filozofowie jawią się u Greków z Thales'em i Pytagorem, ukazują się także w Chinach, gdzie Lao-Tsé, około roku 600 przed naszą erą jest pierwszym filozofem znanym. W epoce podbojów Alexandra i Rzymian, kiedy Konfucyusz stosował filozofią do spraw

życia; kiedy Sokrates sprowadził (jak mówiono) filozofią z nieba na ziemię; filozofia czynna demokratyzowała i scentralizowała Chińczyków pod berłem dynastyi Tsин'ów i Han'ów. Równocześnie kiedy Chińczycy swój wielki mur wzniesli, Rzymianie swoje olbrzymie stawiali budowy. W chwili kiedy buddeizm zwiastował Chińczykom odrodzenie, chrześcianizm około 65 roku, dawał się poznawać w Rzymie. Później buddeizm podzielił Chiny na dwa cesarstwa, południowe i północne; a w tymże czasie propaganda chrześcijańska osłabiła Rzym aż do oderwania cesarstwa wschodniego od cesarstwa zachodniego; a kiedy w 318 roku, stolicę niebieskiego państwa przeniesiono z Lo-Yang do Nan-King'u, w 330 stolica Zachodu przeniosła się z Rzymu do Byzancyum.

Paralella zupełna.

Przypuśćmy że stary Chińczyk ubolewa nad upadkiem Lo-Yang'u, że oczekuje końca świata, oskarżając buddeizm że otworzył drzwi Tatarom którzy terytoryum cesarskie zalali; byłby mówił zupełnie toż samo, co pod tąż datą mówili starzy Rzymianie widząc się zalanych przez Gotów, Wandal i Germanów wszelkiego odcienia.

Idźmy dalej.

Chiny odżywione przez Tatarów, rozpoczynają nowe życie w 585, pod berłem Sug'ów i Tang'ów. Taki fakt dokonany w Europie przez inwazyę Lombardów, Franków i Gotów. W téj epoce jawia się papież z konsystorzem i ortodoxyą zachodnią. Chińczycy jednocześnie, zakładają akademię Han-Lin, wielką organizacyą konkursów, która oddaje urzęda w ręce ludzi najzdolniejszych i ustanawia rodzaj państwa cesarskiego, które rządowi ziemi powierza rząd dusz, wszelką pieczę jaką kościół daje przyszłemu życiu.

Papież, Karlowingi, królowie Zachodu, przechodzą bolesne ciągi około 900 roku, w skutek najazdów Węgrów i Normandów: Chiny są wtedy także do gruntu wzburzone przez najazdy Tatarów. W Europie porządek przywrócono około 960; Italia, Niemcy, zreorganizowane przez Ottona I; Francya, Węgry, Rosyya, przez Hugona Capeta, Stefana i Włodzimierza; cała Północ ucisza się po ogłoszeniu chrześcianizmu i obaleniu bałwanów. Roku 962 Chiny reorganizują się pod wielką dynastyą Song'ów.

Grzegórz VII, roku 1077 panuje nad królami Europy, Uang-an-Chi góruje nad dynastją Song'ów. Kiedy my ulegamy rządowi teokracji, Chińczycy mają swoją skolastykę, komentatorów Chu King'a, którzy im streszczają Aristotelesa i Ewangelie, łącząc Konfucjusza z Buddą. Nasza polityka doprowadza do starcia dwóch władz, do wojny cesarzów z papieżami, do walki Filipa Pięknego z Bonifacym VIII. Temuż czasowi który my zwiemy wielkiem bezkrólewem, odpowiada w Chinach wielkie bezkrólewie dominacyi mongolskiej, napół buddejskie, napół konfucyuszowskie.

Patrzmy dalej.

Nasze wielkie bezkrólewie jest erą pierwszych poetów: Dant przybywa z *boską komedją*. Podczas bezkrólewia mongolskiego jawią się najlepsze chińskie sztuki teatralne. Po Dancie następuje w Europie Beccace, Petrarcka, pisarze odrodzenia; Chiny w owéjże chwili pod berłem Ming'ów, mają zupełnie podobne naszemu odrodzenie: mają literatów, erudytów, poetów, romancerów, których wiernie za dni naszych tłumaczy pan Julien, mają uczonych którzy z zapałem wielbią stare arcydzieła z epoki Han'a, spółczesnego Greków i Rzymian, Liwiusza, Virgiliusza, autorów sławionych, tłumaczonych i komentowanych przez neo-pogan naszego XVI wieku.

Tak więc Chiny na długiej liście swoich dynastyi, mogą roztoczyć wszystkie rewolucye europejskie. Mają swoich filozofów z czasu Pytagora, swoich zdobywców z czasu Alexandra i Rzymian; swoich odrodzicieli z czasów Chrystusa, swoich barbarzyńców kiedy Wandalie i Goty napadają Zachód; swoich cesarzy papieżów, kiedy Grzegorz Wielki funduje papiestwo; swoich doktorów w czasach Abeilarda; swój najlepszy teatr, kiedy Europa czyta *boską komedję*; swoich bardów w okresie Petrarcki i Bacacia, naszych łacinników i hellenistów; mają swoje ostatnie rewolucye polityczne i religijne noszące daty traktatu westfalskiego i rewolucyi francuzkiej.

Odpowiedniość faktów i myśli trwa dotąd, chociaż słabsza. Podczas kiedy kongres genewski zgromadził przyjaciół powszechnego pokoju, Taeping i rewolucyoniści chińscy, ogłosili siebie zwolennikami pokoju i powszechnego braterstwa.

Ale co nadto wszystko ciekawsze, to proceder historyczny pana Ferrari. Paralellizm doprowadził go do stosowania rodzaju mechaniki która cyrklem mierzy ruchy polityczne obrachowując ich spóźnienia i przyspieszenia. Powyższa metoda poddaje wszystkie historye jedności miary okresu *stu-dwudziesto-pięcio-letniego*, podzielonego na *cztery* czasy, około *trzydziesto-jedno letnie*, czyli jedno-pokoleniowe. Wedle pana Ferrari, idea mająca wpłynąć na pochod społeczeńści, ma naznaczony peryod działania 125 lat, podzielony na cztery fazy, które są: *przysposobienie*, *wybuch*, *reakcya* i *rozwiązanie*. Jeżeli ta metoda jest dokładna, zastosowanie jęj, może nas wszystkich uczynić prorokami.

Wykonawcy testamentu Buchez'a wydali drugi tom jego dzieł pośmiertnych. Teraz mamy całość. Dzieła tego myśliciela nie pozostaną na zawsze w piśmiennictwie francuzkiem, ale Buchez pozostanie pomiędzy ludźmi, którzy tu przed trzydziestą laty szukali prawdy, tworzyli systematy, fundowali szkoły. W tym ruchu tłumnym, powikłanym, w którym się dziwnie krzyżują pomysły; w tym ruchu więcéj energicznym niż płodnym, w którym gdzieniegdzie błyszczący talent niepospolity, Buchez głęboko wyrzył swoją bruzdę. Przeszedł on rozmaite przeobrażenia wynosząc z każdej szkoły jeden z żywiołów, z których system swój złożył.

W pierwszych latach restauracyi zajmowała Bucheza polityka: zabrnął w karbonaryzm po uszy, co mu nie przeszkodziło do uznania ciasnoty doktryn liberalnych będących wtedy w obiegu. Kiedy Saint-Simon ogłosił swój *nowy chrzescianizm*, Buchez, doktor medycyny, stał się jego wyznawcą. Czekало go ostatnie przeobrażenie: około 1830 r. stał się katolikiem, nie zupełnie prawowiernym, ale też nie zupełnie dowolnym. Wtedy zerwał z Saint-Simonem i założył szkołę na swoją rękę.

Oryginalność wykładu Bucheza nie stanowi ani idea postępu, ani organizacyi społecznej; wziął je od Saint-Simona, nadał im jednak większą wartość stosując do nich swoje pojęcia teologiczne. W formacyi globu i historyi człowieka, widzi on nieprzerwany ciąg czynów boskich. Bóg był wielkim mistrzem w dziele postępu: tworzył coraz doskonalej.

Po wiekach geologicznych, wieki historyczne; po kamieniu, roślina; po roślinie, zwierzę; po zwierzęciu, człowiek. Ludzkość z kolei, miała swoje obroty oznaczone przez nadprzyrodzone interwencje bóstwa. Buchez mniema, że człowiek nigdy sam przez się nie byłby doszedł do mowy i moralności. Trzeba więc było objawienia pierwotnego. Potem nastąpił grzech pierworodny, który wszystko popsuł. Zepsucie się rozszerzyło i zagroziło pochod oświaty; byłoby unieruchomiło ludy, gdyby Bóg nie był interweniował powtórnie. Chrześcianizm jest tém drugiem objawieniem. Będzie ono także ostatniem, bo ideał Chrystusów otwiera nieskończone pole zastosowaniom społecznym.

Nieszczęściem, katolicyzm pobłądził. Protestantyzm okazał się jeszcze występniejszy, kiedy zamiast połączyć, rozdzielił ludzkość. Rewolucya francuzka sama jedna mogła zwrócić społeczeństwo na drogę postępu ewangelicznego.

Buchez o mało nie zrobił z rewolucyi nową ewangelią i objawienia *dopełniającego*. Trzeba, zdaniem jego, najmniej lat trzysta, żeby ta siewba owocowała i własność gruntową wydała w ręce pracowników. Wtedy nie będzie już przywilejów urodzenia ani nędzy dziedzicznej, nie będzie ciemnoty ani próżniactwa. Wszystkie narody ziemskiego globu utworzą jedną federacyą, której węzłem będzie prawo moralne i religijne Chrześcianizmu.

Taki jest ogólny zarys systematu Bucheza. Polityka ważną w nim gra rolę. Buchez twierdzi że polityka jest nauką w ścisłym znaczeniu tego słowa; prawa jej dokładnie określić można, i byłoby to już dawno zrobione, gdyby ludzie nie mieli interesu ich zapoznawania. Rozdział w którym Buchez powyższe założenie rozwija, dowodzi nieściśłości jego myśln.

Polityka zdaniem jego, jest nauką, gdyż powinna była najpierw zwrócić uwagę scyentyficzną; może nią być; gdyż spoczywa na danych doświadczenia; jest najdawniejszą z wszystkich, gdyż Egipcianie i Rzymianie zaszli w nią daleko. Nakoniec, żeby lepiej wykazać dawność nauki politycznej, Buchez przypomina, że społeczeństwo nie może się zrozumieć bez języka i moralności, że więc sięga, jak one, początków społeczności.

Te właśnie przykłady powinny były wskazać autorowi zagmatwanie jego myśli. Nauka nie koniecznie jest tegoż samego wieku co fakta któremi się zajmuje; przeciwnie, fakta muszą ją o wiele poprzedzać. System świata istniał przed astronomami, a ich przypuszczenia przez długie wieki błędziły, zanim je rachunki Kopernika, Keplera i Newtona przeobraziły w pewność. Człowiek mówił po wszystkie czasy: a jednak filologia nauką jest dopiero od lat pięćdziesięciu. Moralność, to jest poczucie dobra i sprawiedliwości, w sumieniu człowieka istnieje od czasu jak ma poczucie siebie, a dotychczas moralność jeszcze nie ukonstytuowana naukowo. Toż samo można powiedzieć o polityce: ma swoje zasady, swoje przepisy, których państwo nie może zapoznawać bezkarnie; ale mimo to, nie posiadamy teorii dokładnej zasad społeczeństwa.

Polityka dzisiejsza jest czysto empiryczna i długo nią jeszcze pozostanie: może na zawsze. Jakkolwiek wielkie są postępy nauki, nie jest wcale pewna że skończy na zdaniu sobie sprawy ze wszystkiego. Są przedmioty wymykające się nauce, nie dla tego że nie podlegają pewnym prawom, ale dla tego, że fakta które chce ogarnąć są zbyt liczne, lub za-
wile. Nie można wyłożyć powodów dzisiejszej pogody, albo przepowiedzieć jaki będzie stan powietrza za tydzień, dla tego że zmiany atmosfery zależą od przyczyn zbyt odległych i zbyt rozmaitych, żebyśmy je mogli zgromadzić w daną chwilę. Toż samo z rządem społeczeństw. Rzecz niewątpliwa, że w tym zbiorze woli, potrzeb i namiętności które naród stanowią, nie ma jednego uderzenia serca, któreby nie miało swojej oznaczonej przyczyny, a tém samém swojego tajemnego prawa. Ale to także pewna, że nie można znać dokładnie, ani obrachować dokładnie wszystkich żywiołów zbiorowego życia; że więc w polityce, ludzie schodzą do reguł zbyt ogólnych, ażeby mogły być bardzo użyteczne, a w danym razie, do konkluzji zbyt niepewnych, żeby mogły utworzyć naukę.

Nie możemy na tém miejscu rozebrać jak należy takiego dzieła jak Buchez'a, które obejmuje całą czynność człowieka w stanie społecznym i dotyka wszechrzeczy. Autor w tej pracy, dowiódł więcej siły niż rozległości umysłu. Nie obejmuje on kwestyi wszechstronnie; omija fakta nie

zgodne ze swoimi zasadami. I tak np., nie chce słyszeć o szczebach ludzkich: ludzkość dłań jest jedna i tworzy jedną społeczność, której wszystkie części są solidarne. Zgoda, ale ta jedność idealna, nie wyklucza koniecznie różnicy ras, a w każdym razie zaprzeczyć nie można widocznym różnicom, chociażbyśmy je wytłumaczyli jedynie wpływami klimatu, albo stopniem oświaty.

Liczni za dni naszych miłośnicy stylu Ludwika XVI, biegają do Odeonu oglądać wznowienie *Czulego Arlekina* Floryana. Ten utwór słodziuchnego poety, którego Diderot zwał *Floriantkiem*, sentymentalny aż do ekliwości, nosi wybitne piętno czasu, w którym stara, konająca społeczność wpadła w rodzaj cuotliwego zdziecinnienia.

Niebo się zachmurzyło. Rétoryka Jana Jakóba brzmiała w chmurach jak namiętny grzmot, exaltowała nerwy... Była w powietrzu jakaś wilgoć łzawa, która rozwadniała wszystko. Wyrazy oderwane: *natura, czułość, ludzkość, dobroczynność*, działały na ludzi jak słowa zaklęcia na widma... Dusze otwierały się jakiegś nieokreślonej nadziei, snom pasterskim, dziecinnym rojeniom.

Dekoracja sielska zakrywała straszny widnokrąg rewolucyi, ku któremu wiek dążył wielkim krokiem.

Natura odkryta przez Jana Jakóba, zaniepokoiła serca i umysły, niby nadziemską wizya. Zrobiono z niej rodzaj sztucznego raju ubranego w chatki i grobowce, słomiane strzechy i dobroczynne pałace. Trianon Maryi Antoniny stał się wzorem dla świata. Jednocześnie z drzewami i kwieciami wykryto wieśniaczki i wieśniaków: pozłoceni światłem złotego wieku, wystąpili w sielankach Floryana i Gessner'a. Każdy wieśniak przebrany za patryarchę, spędzał dnie na błogosławieniu dzieci; do wieńczenia dziewic zabrakło róż w ogrodach; każdy klasztor posiadał swojego Fenelona kieszonkowej edycyi: nawet arlekiny prawili kazania.

Złudzenie literackie które upoetyzowało wieś, upiększyło całą społeczność. Idealem króla był wtedy Henryk IV z *Partie de Chasse*, jedzący kurę u leśniczego Michaud. Łaskawy książę Penthièvre stał się wzorem magnatów; mie-

szczanin poprawiony przez Sedain'a, przedzierzgnął się w starożytnego *Pater familias*.

Optymizm rozciągnięto do wszystkich ludów i czasów. Wieki średnie upiększone przez p. Tressan, wróciły w kształcie czułych rycerzy, stałych kochanek i dobrych pustelników. Bohaterowie staréj Hiszpanii spacerowali nad Tagiem przygrywając na gitarach. Nawet Wschód przeobrażony w książkach, na scenie nagięto do kultu przyrody i uczciwości: dziwiono się ile łez mogą pomieścić oczy Turka... Przedstawiano samych kalifów, filantropów, dobrodusznych Inkanów, czułych sułtanów, derwiszów tolerantów i t. p. niepodobieństwa.

Cnotliwy Arlekin Floryana, który obecnie Paryż rozrzewnia, wynikł całkowicie z ducha owego czasu. Niktby nie poznał w tym naiwnym pastuszku, afrykańskiego satyra greckiej sceny, skażonego i wyrafinowanego włoską wyobraźnią. Arlekin Floryana czuły i wierny, prawi morały a pierwowzór jego ma tyleż poczucia moralności co małpa. Jakaż niedorzeczność przekręcać tak odwieczne typy! Jestto toż samo co uświęcać Poliszynela, Scapena, Pierrota, Pandolfa i wszystkich łotrów, uosabiających od wieków w teatrze sprośność i skażenie.

Trudno brać na seryo całą tę *Morale en action*, w którą się teraz Paryż bawi. Publiczność sama nie wie czego chce... Wié tylko że nie chce tego co jest.

— Pod tytułem: „*Les Petits Crevés*” teatr Menus-Plaisirs przedstawił szereg królów jakich we Francyi moda wybierała sobie w ciągu jednego wieku. *Dandy* począł *Lwa*, który zrodził *Gandin'a*, a ten wydał płod poroniony obecnie panującego Paryżowi „*Petit Crevé*.”

Petit Maître wyrób staréj Francyi, wykwiniony i dowcipny, wielka rewolucya złamała jak wszystkie zabawki dawne, i zastąpiła z czasem elegantami swojej roboty: tak zwani *Muscadins* i *Incroyables*, śmieszni wodzowie reakcyi termidorskiej, są potwornym wyrobem mody, ale tę mieli zaletę że byli żywi.

Po upadku cesarstwa przybył z Londynu i podbił włoski Bulwar, *Dandy* od stóp do głowy pokostowany bezczelnością chłodną; zarówno obojętny dla swego wierzchowca jak dla kochanki i znajomych. *Dandy* w teatrze świata wy-

gląda jak widz wzdurliwy, w którego nawet aktorowie mają utkwione oczy. Sądzi jedném słowem; gani jedném wejściem... potępia gestem. Jakaś tajemnicza konwencja przyznaje mu nieomyślność w każdej błahéj rzeczy.

Dandy był długo królem-próźniakiem rozkiełznanego świata.

Wymienione typy, miłe czy niemiłe, ładne czy brzydkie, miały przynajmniej swoją oryginalną cechę. Nawet dawny paryżki *Gandin* zwykle śmieszny, bywał wesoły i dowcipny. Ale cóż powiedzieć o jego synu wyrodnym: *Petit Crève*? Znaćcie igraszkę rysunku, co to przez jedno przedłużenie linii prostopadłej, zmienia głowę Apolina w głowę ropuchy. Zastosowawszy tę metodę do typów modnych, z *dandego* zrobisz dzisiejszego eleganta paryżkiego, ochrzczonego trafnie *Petit Crève* przez tutejszego feiletonistę Nestora Roqueplan, który także następczynią *gryztek* nazwał *loretę*.

Dwie te nazwy stonowią epokę w historii obyczajów Paryża. Przydomek *zdechłego malca* najzupełniej rzecz określa: przekłwa robaka jak śpilka, i pokazuje w całej brzydocie... Wybitną cechą paryżkiego młodzieńca wykwintego, alias „zdechłego malca“ jest fizyczne i moralne wyczerpanie, osłabienie, nie kłamane jak dawniej, ale prawdziwe. Z urodzenia mizerny, został zniszczony przedwczesną rozpustą; rozpalające trunki które połyka nie z ochoty ale z mody, dopełniają dzieła zniszczenia; spirytus w którym się zarodki konserwują, rozkłada ten płód poroniony młodej Francji. Włosy ma rzadkie, oczy zgasłe, cerę trującą... Obcisły ubiór uwydatnia rozpaczliwie tę nędzną budowę. Skrzywienie równie głupie jak uśmiech tancerza, wiecznie pozostaje na jego ustach. Nudzi go wszystko co wyższe: bawi jedynie co niskie. Wysłuchawszy *symfonii* Beethovena, albo dramatu Hugona, woła: „c'est crévante!“ Za to wychodzi zadowolony z „*Ośleń skóry*.“ Mówi, a raczej papple bezwstydném narzeczem zdobiąc je błazeństwem małych teatrzyków i przeplatając słowa strofkami Offenbacha. Kilka zdań gorszących, zasłyszanych gdzieś w filozoficznej szynkowni, służą mu do olśniewania niewiniątek.

Szczególniejszém szyderstwem natury, twór ten zużyty nigdy nie żył; zawsze tylko udawał życie. Namiętność jest mu całkiem nieznana: z przygód jego, nie skleisz trzech gro-

szowej powiastki. Kółeczko w którym krąży, najpowszejdniejsze w świecie. *Petit Crève* jest skąpy: sknerstwo jego z próżnością wiedzie wciąż konieczną walkę. Przywary jego śmieszne: wynalazł sztukę oszukiwania przyjemności. Zazwyczaj żyje cudzym kosztem: wydaje tyle ile może pożyczyć. Wygląda jakby powrócił zewsząd, a nie był nigdzie więcej jak w Mabilu lub buduarach równie uczęszczanych jak *passage des panoramas*.

Jeżeli bogaty, broni swojej sakiewki jak lichwiarz; jeżeli ubogi, gra rolę familianta bez urzędu i bez pensyi. Na obiad poprzestaje na rosole, żeby mógł wieczorem w angielskiej kawiarni publicznie ogryźć udko kuropatwy. Karty wspierają ten nędzny zbytek. Gra nie jest dlań namiętnością, ale przemysłem: chodzi do zielonego stołu jak urzędnik do biura. Jeżeli fortuna sprzyja, żyje z diabełka; jeżeli nie, klubowy skandal wyciąga mu atuty z rękawa i spędza z bulwarów... Jeżeli się nie odegra za granicą, przepada.

Le Petit Crève już jest w Paryżu typem: część młodzieży społecznej może się przejrzeć i poznać w tym człowieku. Dzięki Bogu nie jest on jeszcze rodzajem; w przeciwnym razie byłby to niezawodny znak upadku Francyi: żadna społeczność nie ostałaby się z takim pokoleniem. Ale wpływ tego poronieńca mody, o wiele jego wartość społeczną przewyższa. Zajmuje on miejsce i czyni wiele hałasu. Jest w każdym zgromadzeniu i obecnością swoją zaraża sąsiadów. Jemu Paryż winien swoje głupie zacierziewienia, niedorzeczne pociągi i zamiłowanie szynkowni; jemu winny swe powodzenia trywialne piosneczki, Offenbach i brudne parodie. Jego bezduszne szyderstwo z wielkich rzeczy, jest zaraźliwe jak śmiech szyderczy z którego można umrzeć. Dość jednej parszywej owcy, ażeby zarazić całą ogromną trzodę owiec.

Typ podobny już przedstawił Szekspir: taki marny dworak mody występuje pod nazwą Osik'a w „Hamlecie.“ Obejrzawszy go duński królewicz, mówi ze spokojną wzgardą: „Jak inni którzy uszczęśliwiają świat powierzchowny, ogranicza on się na przybraniu tonu dnia dzisiejszego. Jestto piana którą wyrzuca na wierzch fermentacja gorącej i wzburzonej opinii; dość dmuchnąć na te bańki, żeby ich sproboować: wszystkie pękają.“

Dmuchaście więc co siły, o Paryżanie! żebyście co przędź te szumowiny zmiotli. Jeżeli się do tego przyczyni komedya Menus-Plaisir, przedstawiająca „le Petit Crevé“ w całym nicestwie, odda wielkie usługi dzisiejszej społeczności paryżkiej.

— Wyszło pośmiertne dzieło p. Dargaud, p. t. „Historya Oliwiera Cromwell.“ Pan Dargaut mianowicie studyował Anglią. Jego „Historya Elżbiety“, „Historya Maryi Stuart“ najlepiej poznały Francuzów z temi okresami dziejów Wielkiej Brytanii.

— W hrabstwie Northampton w Anglii znaleziono tom ulotnych wierszy Szekspira, p. t. „Pielgrzym namiętny.“ Zbiór ten wydano 1599 roku bez pozwolenia autora, co by dowodziło że Szekspir nie przywiązywał wagi do tych wierszy, które jednak wywołały okrzyki uwielbienia w Londynie.

— Pan Meurin ułożył pięcio-aktowy dramat z rozdziału „Historyi francuskiej“, w którym Michelet opowiada sprawę rodziny Calas, a którą zamieściliśmy na początku tej kroniki. Sztuka w chwili zatargów religijnych wywołanych sprawą rzymską, została bardzo dobrze przyjęta. Tytuł dramatu „Rodzina Calas.“

